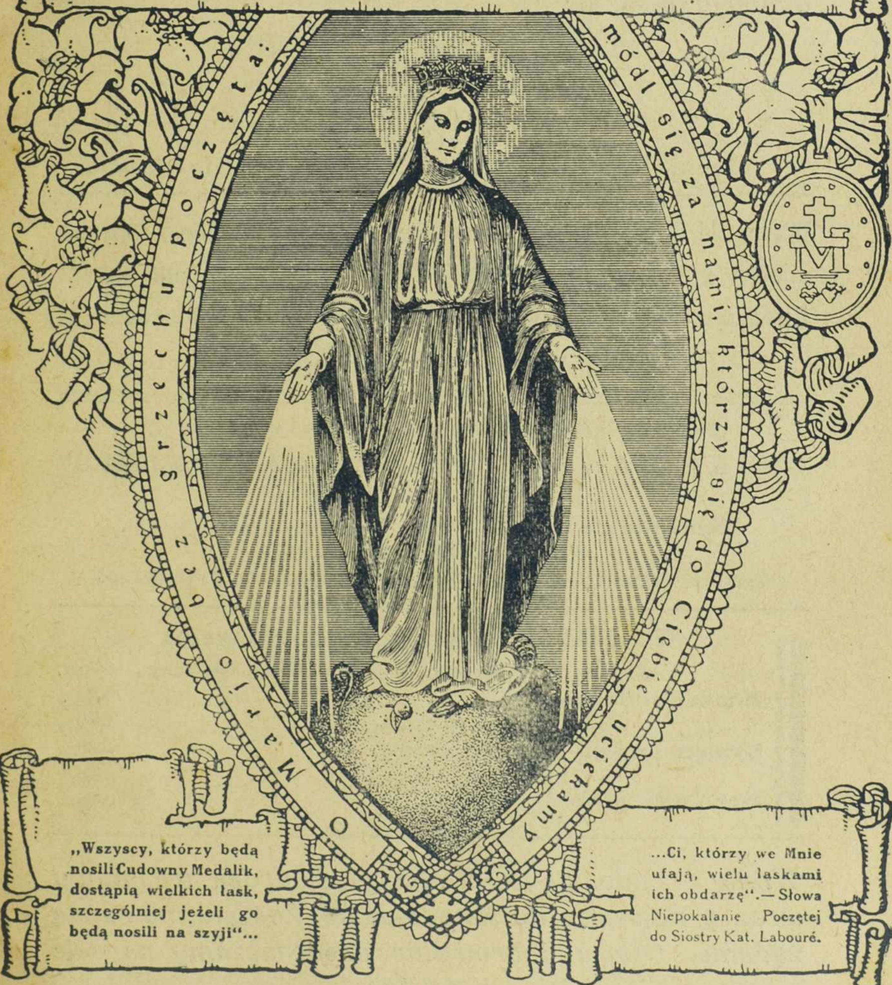
Rok X. Luty 1934. Nr. 2.

ROCZNIK MARJAŃSKI

CUDOWNY MEDALIK

Czasopismo miesięczne ilustrowane poświęcone szerzeniu czci Niepokalanie Poczętej i sprawom Cudownego Medalika



„Wszyscy, którzy będą nosili Cudowny Medalik, dostąpią wielkich łask, szczególniej jeżeli go będą nosili na szyji"...

...Ci, którzy we Mnie ufają, wielu łaskami ich obdarzę". — Słowa Niepokalanie Poczętej do Siostry Kat. Labouré.

WYDAWNICTWO XX. MISJONARZY, KRAKÓW – STRADOM 4
P. K. O. 404.450

Od Redakcji:

I. Nadesłane artykuły z Gostynia, Nowegomiasta, Cekcyna wraz z przepięknie utrafionemi kliszami pomieszczone zostaną w marcowym numerze.

II. Polecamy wszystkim bardzo udatne książki o nowej Świętej:

LUDWIKA DE MARILLAC

Żywot — bogato ilustrowany, str. 56

LUDWIKA DE MARILLAC str. 144

Adres: **Rocznik Marjański, Kraków Stradom.**

WSZELKĄ KORESPONDENCJĘ PROSIMY ADRESOWAĆ:

REDAKCJA „ROCZNIKA MARJAŃSKIEGO"

KRAKÓW, STRADOM L. 4.

Prenumerata roczna w kraju 3 zł. — za granicą 3·50 zł.

Numer pojedynczy gr. 25.

Pieniądze najtaniej i najłatwiej przesłać czekiem P. K. O. 404.450.



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARJI W POLSCE

ROK X. Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz. Luty 1934.

Ostatnia kolenda

Od chwili gdy nad stajenką betleemską rozbłysła cudowna gwiazda, a chóry anielskie zanuciły radosne ,,Gloria", płynęła ta pierwsza kolęda pod gwiaździste sklepienia niebios i po ziemi całej. Niosły ją bory ciemne i powtarzały echem góry i doliny, budząc w duszach dobrej woli, oddźwięk radosnej kolędy. Śpiewali ją pasterze, których serca grały do wtóru radością wielką na wspomnienie owej cudownej nocy, w której pierwsi powitali Zbawiciela. Śpiewali radosną kolędę Trzej Mędrcy ze wschodu, gdy wróciwszy do swych krain opowiadali nowonarodzonego Zbawiciela. I płynęła ta kolęda radosna jak lekka mgła unosząca się między niebem a ziemią, gdy cienie nocy znikają, a jasna zorza poranna zapowiada cudowny wschód słońca, które za chwilę ma rozbłysnąć wspaniałymi blaski. I które ucho posłyszało jej radosne pienia, do którego serca przeniknęła jej sielska, prostacza nuta, zwracało się ku tym blaskom stajenki betlejemskiej, jak kielich kwiatu ku owemu wschodzącemu słońcu. Ale najpiękniejszą, najradośniejszą, a zarazem uroczystą, miłą, brzmiała ta kolęda w duszy i sercu Niepokalanej Dziewicy Matki Zbawiciela. Drgała ona uczuciem wdzięczności dla Boga, za to, że tak umiłował ludzi. Mieniła się blaskami miłości i wypełniała dymem kadzideł, nietylko duszę Marji i ubogą stajenkę, czyniąc zeń świątynię pełną chwały, ale i cały wszechświat, bo za ludzkość całą, która nie chciała przyjąć Zbawiciela, śpiewała Marja ową cudowną kolędę... Już dobiegało 40 dni pobytu w ubogiej stajence, a kolęda zanucona w noc wigilijną nie zcichła, ale



Pio Undecimo
Summo Pontifici et Universali Papae
Pax, vita et salus perpetua

potężniała coraz bardziej. Świat cały pod wpływem jej uroczego głosu, rozmarzony w cichem szczęściu i ukojeniu, spoczywał, a ziemia w przeddzień wiosny w okolicach Betleem, okrywała się już kwiecistą szatą krokusów i tulipanów. Po krótkiem przygotowaniu do podróży, zabrała Marja swój skarb najdroższy i tuląc go do serca swojego, wraz ze św. Józefem, opuściła progi stajenki, zdążając przez piękne doliny betleemskie do świętego miasta Jeruzalem, aby swego pierworodnego Syna stawić na ofiarę Panu. Kiedy weszli na szczyt wzgórza, oczom ich cudny przedstawił się widok. Za niemi majaczyły w oddaleniu białe domki Betleemu i rozciągała się prześliczna dolina, a tam... jak okiem zasięgnąć przed siebie, rysowały się już wspaniałe mury i baszty świętego miasta, które było radością i chlubą Izraela. Toteż Marja i Józef spoglądali nań w radosnem upojeniu, a gdy Dziecina otwarła oczęta i zaczęła się słodko uśmiechać jakby podzielając ich radości, wzrok i serce Marji zatonęło w tem morzu szczęścia, a z duszy popłynęła ku niebu, radosna kolęda. I tak rozśpiewana duszą i sercem weszła Marja w bramy wspaniałej świątyni. Tutaj u progu oczekiwał pociechy izraelskiej św. starzec Symeon, bo Duch św. oznajmił mu, że Ten który wchodzi w progi świątyni, to Zbawiciel, Mesjasz obiecany. Ze świętą radością wyciągnął drżące dłonie, a Marja nucąc pełną wesela kolędę, złożyła Dziecię na jego ręce. Zabiło radością serce św. Starca, a usta wyszeptały owe pełne uniesienia słowa: „Teraz wypuść sługę twego Panie w pokoju, bo oczy moje oglądały zbawienie... Światłość —, i chwałę ludu Izraelskiego... i odbierając Bożą Dziecinę, tuli ją do swego serca, by po skończonym obrzędzie ofiarowania, odejść z piersią pełną radosnej kolędy, której nucić nigdy nie przestanie... — Ale przed św. Starcem otwiera się cała tajemnica odkupienia. Duch św. ukazuje mu, że ten który dziś po raz pierwszy wszedł do świątyni niesiony na ręku swej Matki, wejdzie tu z biczem w ręku, by oczyścić sprofanowaną świątynię... wejdzie do świętego miasta z tryumfem, prowadzony okrzykami: „Hosanna!“ lecz ścigany nienawistną zazdrością uczonych i faryzeuszów, choć przyszedł na zbawienie będzie dla wielu kamieniem obrazy i tym, któremu sprzeciwiać się będą i ujrzał na szczycie ogromny krzyż Chrystusowy, a pod nim Matkę Bolesną, i zrozumiał, że ta młodziuchna Dziewica, przeczysta Matka Zbawiciela, stanie się zarazem współodkupicielką rodzaju ludzkiego i że przed Nią otwiera się nietylko przyszłość chwały, ale i morze bezdennych cierpień. Zwrócił się tedy do Niej ze czcią i współczuciem i wyrzekł te prorocze słowa:

„Oto Ten... a duszę Twoją przeniknie miecz... Ocknęła się Marja jakby z radosnej zadumy, tuląc w objęciach do rajskich snów Bożą Dziecinę a w sercu drgały jeszcze tony przesłodkiej kolędy, tym razem już ostatniej. Słowa prorocze wyrzeczone przez Symeona... odsłoniły jej duszy nagie szczyty Kalwarji z ogromnym krzyżem, pod którym stoi Ona... a w duszy jej tkwi siedm mieczów boleści... A Jezus śpi i słodko się uśmiecha jak Ongiś gdy Mu radosną nuciła kolędę... i zdaje się nie rozumie, ani odczuwa cierpienia swej Matki... Lecz oto zabrzmiał w duszy głos... Niewiasto oto syn twój!... Drgnęła... całe zastępy stanęły pod krzyżem, a na ich czele umiłowany Uczeń Chrystusa... i w duszy jej rozbrzmiał słodki głos śpiącej Dzieciny, którą trzymała w objęciach... Ty im będziesz matką, Ty ich nauczysz tajemnicy krzyża i cierpienia, a wśród nich będą dusze, które jak Jan umiłowany staną się wyłącznie Dziećmi Twojemi. — I oto nadeszła owa chwila Golgoty... a skarby zawarte w krzyżu wystarczyły, by zbawić ludzkość; lecz nie wszyscy zrozumieli ich wartość i zaczęli stronić od Krzyża i gardzić nim... — Wówczas zeszła Przeczysta Niepokalana niosąc swój Medal a na nim Krzyż i serce przeszyte mieczem boleści... a z ust Jej błogosławionych padły te słowa: „Chcę, by założono Stowarz. Dzieci Marji“, by nosząc ten Medal i patrząc nań, zrozumiały, że bez Krzyża nie ma szczęścia i zbawienia. I przyszły całe szeregi... na piersi ich błyszczy znak wybrania. — błękitny Medal Marji... Miłość Marji jest ich gwiazdą przewodnią, a ta Matka uczy ich tajemnicy krzyża. Uczy, że kochać, to cierpieć, bo miłość to ofiara... Szczęśliwe, które to zrozumiały; szczęśliwe, bo one są prawdziwemi Dziećmi Marji nie tylko z imienia... szczęśliwe, bo kiedy ciężar Krzyża zbyt silnie przygniecie, gdy rozłączenie, ból i tęsknota wżera się w duszę, gdy zawiedzione nadzieje, nieudałe sprawy, pokrzyżowane plany, wyczerpująca praca, bez uznania, a wreszcie choroba i opuszczenie przygniotą swoim ciężarem... wówczas Marja staje przed niemi i przypomina ów dzień ofiary i słowa prorocze... duszę twoją miecz przeniknie... lecz patrz tam... Oto Matka Twoja... i zapatrzone w to swoje szczęście, że są wybranemi Dziećmi Marji, tulą się jak Dziecię Jezus w Jej macierzyńskie objęcia z ufnością wsłuchane w słodkie tony ostatniej kolędy Marji. *Szarotka.*

Kanonizacja Błog. Ludwiki de Marillac — Współzałożycielki Sióstr Miłosierdzia, odbędzie się w Bazylice Watykańskiej dnia 11 marca b. r.



Z pielgrzymki do Rzymu

Z dalekiej ziemi — z polskiej my ziemicy,
Pielgrzymi, spieszym do Rzymu w rok święty,
I do Piotrowej zdążając stolicy,
Która ma dla nas urok niepojęty,
Gdy się do obcej zbliżamy granicy,
Każdy z nas jedną myślą jest przejęty:
O, jakże wielką łaską Bóg nas darzy,
Bóg, co nas wyrwał z rąk wrogich mocarzy.
Gdy Polsce wiary zajaśniała zorza,
Wstającej z mroków w dziejowem świtaniu,
Kiedy w potęgę od morza do morza,
Wzrastała w swojej młodości zaraniu,
Jakby ją jasność oświecała Boża,
Cała promienna w szczęściu i kochaniu,
Narody bratnie do Chrystusa wiary,
Garnęła, — szczęścia by dopełnić miary.

I.

A kiedy mocą Boskiego wyroku,
Straciła wolność, sławę, dostojeństwa,
Gdy ją w przepaści pogrążyły mroku,
Obok win własnych, wrogów bezeceństwa,
A siłą swego dawnego uroku,
Na bój swe dzieci wiodła — na męczeństwa,
Nie utraciła wiary ni nadziei,
W tej zmiennej losów nieszczęsnych kolei.
Lecz Bóg w wyrokach Swoich miłosierny,
Spojrzał litośnie na lud nieszczęśliwy;
Oto w nieszczęściu lud ten został wierny,
Niechaj mu los się stanie sprawiedliwy,

Niechaj przeminie ten ucisk bezmierny,
Niech zmartwychwstanie, naród wolny, żywy,
Za łzy i męki, niedolę, konania,
Dożyła Polska cudu zmartwychwstania.
I oto idziem z krainy dalekiej,
We mgle znikają nasze miasta, wioski,
Zielone wzgórza, pola, łąki, rzeki,
Zdala maleją kłopoty i troski,
A, że bez Bożej nie iść nam opieki,
Śpiewamy pieśni na cześć Matki Boskiej,
Pobożnie dążym, dawny lud piastowy,
Do Rzymu, w rok ten jubileuszowy.

II.

Za chwilę ujrzym cię, o miasto święte,
Ze czcią powtarza każdy z nas to imię,
Wzruszenie wzrasta, silne, niepojęte,
O RZYMIE!
O miasto wieczne! miasto niezrównane!
Do ciebie tłumy wędrują pielgrzymie,
Ze wszech stron świata, dalekie, nieznane,
O RZYMIE!
Potrójnym czarem ty władasz ludzkością,
Twych bohaterów, postacie olbrzymie,
Jaśnieją cnotą, męstwem i miłością,
O RZYMIE!
A drugim czarem twoim, to wspaniały,
Dorobek mistrzów, co nie w chwały dymie,
Tworzyli tylko, lecz dla Bożej chwały,
O RZYMIE!
A czar twój trzeci, ten najgłębiej sięga,
To czar świętości, co każe twe imię,
Ze czcią powtarzać, to twoja potęga,
O RZYMIE!

III.

Na Eskwilińskie wzgórze
Śnieg pada w noc sierpniową,
Błyszczą gwiazdy w lazurze,
Kaskadą djamentową,

Na Eskwilińskie wzgórze,
Śnieg pada w noc sierpniową.
Papież Liberjusz święty
Tej nocy ma widzenie,
We śnie zdumieniem zdjęty.
Przenajświętsze zjawienie.
Wolę mu swą ogłasza:
Gdzie nocą śnieg upadnie,
Na tem miejscu niech snadnie
Kościół na cześć jej stawia.
Coraz bardziej się szerzy
Ta wieść o wielkim cudzie,
Zewsząd schodzą się ludzie
Do stóp Boskiej Macierzy.
Patrycjuszów rodzina
Hojne składa ofiary,
Pragnąc uczcić bez miary
Matkę Bożego Syna.
Staje kościół wspaniały,
Złocenia, arabeski,
Gwido Reniego freski
Jaśnią dla Bożej chwały.
Na złociste plafony
Hiszpanji król z ochotą,
Oddaje wszystko złoto
Z za morza skarb zwieziony.
Z pierwszym jutrzenki brzaskiem,
Czy w południową porę,
Santa Maria Maggiore,
Jaśnieje piękna blaskiem.
Tyle piękna, zdumione
Twe oczy, czarem pieści,
Snuje wątek powieści
Przed tobą „cicerone“.
Na Eskwilińskie wzgórze
Śnieg pada w noc sierpniową,
Błyszczą kwiaty w lazurze
Kaskadą brylantową,
Na Eskwilińskie wzgórze
Śnieg pada w noc sierpniową.



Kwiat Odkupienia

Ludwika de Marillac przyszła na świat w Paryżu, dnia 15 sierpnia 1591 r. jako córka Ludwika de Marillac, radcy parlamentu i jego drugiej żony Małgorzaty Le Camus. Rodzina de Marillac należała do starych rodów szlacheckich i odznaczała się wielkiem przywiązaniem do Bourbonów. Dwaj młodsi bracia Ludwiki, Michał, Kanclerz francuski, i marszałek Jan de Marillac stali się sławnymi za panowania Ludwika XIII, najpierw przez swoje wielkie powodzenie, a później przez tragiczną utratę łaski królewskiej; obydwaj ofiary nieubłaganej polityki Kard. Richelieu.

Pochodziła więc Ludwika z rodziny należącej do najlepszego towarzystwa. Przyszła na świat w chwili silnego wstrząśnienia politycznego, podczas oblężenia Paryża przez Henryka IV, to jest w dniach pełnych grozy, o których zdawało się, że podobne nigdy nie powtórzą się więcej. — Toteż matka Ludwiki umarła wkrótce po urodzeniu się dziecka słabego i chorowitego, lecz obdarzonego duszą silną, pełną hartu, zdolną przezwyciężyć wszystko. — „Bóg dał mi poznać — pisała później — że było Jego wolą, bym szła do Niego przez krzyż. Od przyjścia na świat w żadnym okresie życia nie szczędził mi sposobności do cierpienia". Zobaczymy dalej, jak ta dziecina drobna, o wątłem zdrowiu, wchodząca w życie pośród zamieszek politycznych, umiała iść drogą, która jej była wytkniętą.

O pierwszych latach jej życia mało mamy wiadomości. Ojciec jej ożenił się w r. 1595 poraz trzeci z wdową po panu Brêau, Antoniną Camus, matką dwóch synów i jednej córki. Według ówczesnego zwyczaju, Ludwika już w dzieciństwie została oddaną do klasztoru na wychowanie. Wybrano dla niej sławny klasztor w Poissy, gdzie pobierała nauki pod kierunkiem SS. Dominikanek, których przełożona pochodziła z rodziny Gondi. Edukacja, której udzielano w tym sławnym Zakładzie pełnym wspomnień historycznych, nie była ani powierzchowną, ani ograniczoną, przeciwnie, była to nauka gruntowna i bardzo wszechstronna, zwłaszcza jak na owe czasy. Uczono tam młode dziewczęta łaciny, a niekiedy nawet greki, jak

również muzyki i tańców. Mała Ludwika spotkała w klasztorze ciotkę noszącą to samo nazwisko, która tłumaczyła wierszem oficium o Matce Najśw. oraz psalmy pokutne i pisała różne nabożne dzieła, między innemi parafrazę do Pieśni nad Pieśniami. — Była więc w dobrej szkole — lecz ojciec jej znajdując, że wychowanie, jakie odbierała, nie odpowiada dziecku średnio zamożnemu, lecz raczej bogatym pannom, mającym kiedyś odgrywać pierwszorzędne role, odebrał ją z klasztoru w Poissy i powierzył w Paryżu wychowawczyni doświadczonej i cnotliwej, u której mogła się nauczyć wszelkiej pracy, odpowiadającej jej stanowi. Zmiana była nagła; Ludwika



Błog. Ludwika de Marillac, współzałożycielka Sióstr Miłosierdzia.

przeszła z otoczenia arystokratycznego w środowisko mieszczańskie i to bardzo skromne, gdyż pobożna panna, u której została umieszczoną, była biedną. Ludwika nauczyła się u niej nietylko prowadzenia gospodarstwa, lecz co więcej, wykonywania wszystkich nawet najcięższych robót domowych, jakoteż szycia i innych robót ręcznych. Nic nie przeczuwając, przeszła tu naukę, która miała być potem wielce pomocną w wypełnianiu zamiarów Bożych względem niej. Zresztą ojciec zajmował się nią zawsze troskliwie, dawał jej do czytania książki poważne i wartościowe, a nawet zaznajamiał ją z nauką filozofji, ażeby wyrobić w niej rozumowanie i uprzystępnić nauki wyższe. Widząc w niej zdolności do malarstwa, kazał ją kształcić w tej sztuce. Kilka zachowanych miniatur i akwarel treści religijnej, a nawet jeden większy obraz, świadczą o delikatnem smaku i dobrem wykonaniu.

Ma się rozumieć, że religja i pobożne ćwiczenia nie były zaniedbane i że od dzieciństwa córkę Radcy Parlamentu starannie pouczono o prawdach wiary i zaprawiano do szczerej i głębokiej pobożności. Dusza Ludwiki de Marillac, z natury pobożna i gorąca, przyjmowała chętnie to Boże ziarno, które wschodziło bujnie, zapuszczało głębokie korzenie i od samego początku obudzało w niej pragnienie doskonałości życia chrześcijańskiego. — Była to wtedy wielka chwila w życiu religijnem Francji, chwila odnowienia, kiedy Kościół przetrwawszy burzę, zdaje się opatrywać swoje rany i wypuszcza nowe pędy, jeszcze żywotniejsze i bujniejsze. — Wszędzie dawne zakony organizowały się na nowo i przeprowadzały reformę, o ile zachodziła tego potrzeba, wszędzie powstawały nowe. Ks. de Bèrulle wspomagany przez Michała de Marillac wprowadzał do Francji Karmel św. Teresy i jego umartwienia, podczas gdy Paryżanie z podziwem i wzruszeniem patrzyli na procesję zakonnic Kapucynek, które boso i z koroną cierniową na skroniach przeciągały przez ulice miasta, by udać się do nowego klasztoru przy ulicy St. Honore. Uderzona ich życiem surowem, oddanem pokucie, młoda Ludwika postanowiła pójść w ich ślady. Lecz słabe siły i wątłe zdrowie nie pozwoliły jej wykonać tego szlachetnego zamiaru. Pewien świątobliwy Kapucyn przekonał ją, że postanowienie powzięte w chwili uniesienia, nie były wiążącemi i nie miały żadnego znaczenia. Nadmieniamy o tem dlatego, by zaznaczyć, jak wielką żarliwością wewnętrzną od samego początku pałała ta dusza, którą Bóg miał powołać do wielkiej misji, jak od pierwszej chwili była przepełniona Jego miłością i pragnieniem okazania Mu jej.

Ojciec Ludwiki umarł około r. 1604 lub kilka lat później. Nie znamy dokładnie daty, ani bliższych szczegółów tej śmierci, która uczyniła z niej zupełną sierotą i pozbawiła serca kochającego ją gorąco, na co ona odpowiadała miłością iście dziecięcą. Świadczą o tem słowa napisane przez p. de Marillac w testamencie, że córka była jego największą pociechą na świecie i była mu od Boga daną dla zachowania spokoju ducha. Młoda — bo zaledwie piętnastoletnia dziewczyna — znalazła się sama bez opieki rodzicielskiej. Była to chwila powodzenia rodziny de Marillac u dworu. Jeden z wujów Ludwiki ożenił się z siostrzenicą Marji Medycejskiej, a intendant królowej, markiz Attichy został jej wujem przez małżeństwo z Walerją de Marillac, siostrą jej ojca. — Dwaj inni wujowie rozpoczynali właśnie swoją świetną karjerę, która miała się skończyć tak jaskrawą niełaską. Pozycja jej w świecie była więc nader świetną.



Scena wielkopiątkowa w Hiszpanji.

Pomimo to, może z powodu niewielkiego swego majątku, wyszła zamąż dopiero w 22-gim roku życia, to jest dosyć późno jak na owe czasy, w których żyło się prędzej, aniżeli dzisiaj. — Mąż jej Antoni Le Gras, pochodzący ze starej rodziny z Auvernji, był sekretarzem Marji Medycejskiej i jako taki miał przed sobą świetną przyszłość. Był to człowiek dobrych obyczajów, bardzo bogobojny, starający się zawsze postępować bez zarzutu. — Ślub odbył się 6-go lutego 1613 w kościele św. Gerwazego w Paryżu i młoda para osiadła w parafji Sain Merry. Z końcem roku 1613 przyszedł na świat syn Michał, dla którego, według powiedzenia św. Wincentego a Paulo, Ludwika była więcej niż matką. Później młode stadło przeniosło się do parafji św. Salwatora, na ulicę Courteau Villain, gdzie urządziło się z pewnym przepychem, zastosowanym do swojej pozycji i ówczesnych wymagań. Ze względu na swoje stanowisko pani Le Gras zmuszoną była prowadzić tu przez kilka lat życie światowe, przyczem jednak nie traciła nic ze swojej godności i prostoty. — Pomimo tysiącznych pokus, na które narażała ją świetna pozycja męża i rodziny, dawała ona od początku przykłady pobożności i miłosierdzia czynnego i pomysłowego względem ubogich. Tak jak i dziś, tego rodzaju przykłady były podówczas rzadkimi i odróżniały ją od ogółu. Jeden z naocznych świadków opowiada, że Ludwika z wielką czułością i poświęceniem zajmowała się wtedy ubogimi. Zanosiła im słodycze, konfitury, biszkopty i inne przysmaki, czesała ich i czyściła z robactwa i chrostów. Nieraz podczas wycieczek opuszczała swoje towarzystwo, by wesprzeć ubogiego drżącego z zimna, podczas deszczu lub gradu. Już wtedy była podobną do Siostry Miłosierdzia spełniającej swoje obowiązki na usługach nędzarzy. Trzeba przyznać, że p. Le Gras znalazła wokoło siebie pomoc i cenne rady, które przyczyniły się do wyrobienia jej na doskonałą chrześcijankę i przygotowały ją do zadania, do którego Bóg ją przeznaczył, kształcąc w niej najpierw życie wewnętrzne, nim miała stawić czoło życiu czynnemu i jego niebezpieczeństwom. Nie brakło jej też wielkich doświadczeń; tych Bożych wysłanników. — Michał de Marillac, jej wuj, ten kanclerz francuski, który tłumaczył „Naśladowanie" na język francuski i przepędzał na modlitwie w kaplicy Karmelitanek godziny wolne od zajęć związanych z jego urzędem, kierował nią starannie w pierwszych chwilach zapału. Listy, w których hamuje jej zapał i niepokoje, wprowadzając ją równocześnie na drogę doskonałości i zaparcia, są godne tej wielkiej duszy, która miała przejść przez próbę najwyższej łaski i najwięk-

szego powodzenia bez chwili oślepienia, a potem stracić tę łaskę bez żalu, ni skargi. — Tak przygotowana p. Le Gras mogła słuchać i rozumieć mistrza jeszcze większego, św. Franciszka Salezego; — miała szczęście poznać go w Paryżu w towarzystwie, w którem bywała. Mogła wykorzystać rady i wskazówki skierowane wprost do niej, a udzielane żywem słowem przez tego, który w tem był mistrzem i którego sam widok był najwymowniejszem kazaniem.

W roku 1619 biskup genewski przebył sześć miesięcy w Paryżu dla spraw dyplomatycznych w towarzystwie Kardynała Sabaudzkiego. Ponieważ jeszcze z czasów pierwszego pobytu w Paryżu łączyły go przyjazne stosunki z Michałem de Marillac, p. Le Gras miała sposobność korzystania z rozmów z tym, który był wtedy i jest do dziś dnia uważany za jednego z największych mistrzów życia duchownego. Nigdy nie zapomniała nauk tego, którego nazywała „swoim błogosławionym Ojcem". Jemu zapewne zawdzięczała pobożność pełną miłego wdzięku, która jest rysem charakterystycznym wszystkich tych, którzy mniej lub więcej czerpali u tego źródła. Gdy z końcem roku 1619 św. Franciszek opuszczał Paryż, aby już nigdy do niego nie wrócić, oddał ją swojemu ukochanemu uczniowi Biskupowi z Belley Janowi Camus, którego wielka sława kaznodziejska sprowadzała corocznie do Paryża. Był on również jak jego mistrz wielkim kierownikiem dusz i wkrótce poznał w p. Le Gras kobietę „o umyśle jasnym i silnym" w którym jednak były jeszcze „słabostki i cienie".

Kierownictwo jego przyszło w samą porę, gdyż p. Le Gras przechodziła wtedy jedną z tych prób wewnętrznych, których Bóg nie szczędzi prawie nigdy duszom, któremi chce posłużyć się do wykonania swoich planów. — Możnaby to nazwać nowicjatem życia wewnętrznego, które jedynie wyrabia zdolność do dzieł czynnych.

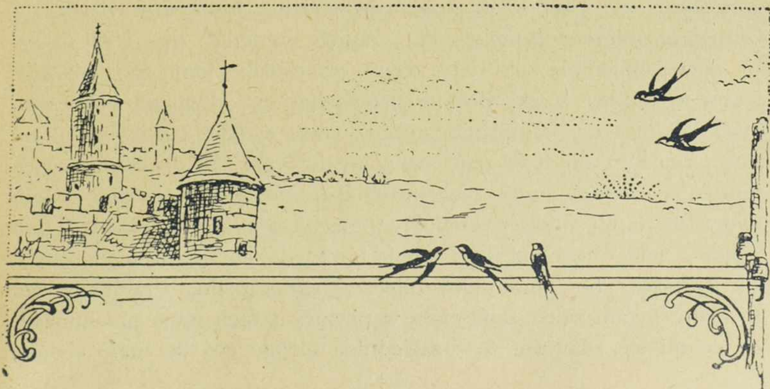
Z końcem r. 1622 mąż Ludwiki zapadł na chorobę, która okazała się wkrótce nieuleczalną. Pani Le Gras pielęgnowała go z poświęceniem i czułą troskliwością, a była tak przygnębioną tem niespodziewanem doświadczeniem, że dopatrywała się w niem kary Bożej. — Sądziła, że to kara za niedotrzymanie uczynionego przyrzeczenia i uważała się za przyczynę choroby swego małżonka. — W tej wielkiej trwodze uczyniła ślub, że nigdy powtórnie nie wyjdzie zamąż, gdyby miała nieszczęście stracić męża i że wtedy poświęci się całkowicie służbie Bożej. W dzień św. Moniki 4 maja 1623 złożyła to przyrzeczenie, które miała tak wiernie dochować. Z początku doznała pewnej ulgi, lecz wkrótce popadła znowu w wielkie zwąt-

pienie. Zastanawiała się nad tem, czy nie opuścić męża, by naprawić to, co nazywała swoim pierwszym ślubem i mieć więcej swobody do służenia Bogu i bliźniemu, oraz czy nie zmienić kierownika duchownego. — Wreszcie opadły ją wątpliwości co do nieśmiertelności duszy, które doprowadzały ją do zwątpienia o Bogu. — Ta dusza tak silna i dzielna była przez kilka dni pastwą najdotkliwszej trwogi, lecz znosiła to z pokorą i poddaniem się, na które Bóg odpowiada zawsze uwolnieniem z udręki. Oto, co pisze sama: ,,W dniu Zielonych Świąt 1623 będąc w kościele św. Mikołaja (St. Nicolas des Champs) w czasie Mszy św. doznałam nagle takiego oświecenia umysłu, że wątpliwości się rozwiały; zostałam uprzedzoną, że powinnam pozostać przy swoim mężu i że nadejdzie czas, kiedy będę mogła złożyć ślub ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i to z innemi osobami, z których kilka uczyni tosamo. Poznałam tedy, że znajdę się w miejscu, gdzie będę wspomagać bliźnich, lecz nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe, gdyż widziałam wchodzące i wychodzące. — Zostałam jeszcze uspokojoną co do mego kierownika duchownego i zdaje mi się, że Bóg pokazał mi wtedy tego, którego mi na przewodnika przeznaczył, choć czułam niechęć do przyjęcia go. Jednak zgodziłam się, może dlatego, że zmiana ta nie zaraz miała nastąpić. Trzecia moja troska została mi odjętą przez pewność, którą, czułam w duszy, że to Bóg sam poucza mnie o tem wszystkiem; a zatem jeśli Bóg jest, to żadnych innych nie powinnam mieć wątpliwości. W tym czasie bowiem wątpliwości o nieśmiertelności duszy doprowadziły do tego, że wątpiłam o istnieniu Boga. Przypuszczałam zawsze, że łaskę tę otrzymałam za przyczyną Błogosławionego Biskupa z Genewy, za to, że bardzo pragnęłam przed jego śmiercią zakomunikować mu moje troski; — odtąd miałam do niego wielkie nabożeństwo i otrzymałam za jego pośrednictwem wiele łask. Miałam w tym czasie powód, żeby tak mniemać, którego sobie teraz już nie przypominam.

Słowa te są jakby krótkiem streszczeniem proroczem życia i dzieła Błog. Ludwiki. Osoby, z któremi miała żyć zachowując ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, by wspomagać bliźnich, czyż to nie Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia ,,wchodzących i wychodzących" nie wiązanych klauzurą, czego ona jeszcze zrozumieć nie mogła. Ten przewodnik, którego otrzymuje z rąk Bożych, czyż to nie św. Wincenty, a ta stałość we wierze prostej i szczerej, czy to nie wiara dobrej Siostry, nawracającej do Boga chorego, którego rany opatruje?

Przy końcu r. 1623 doznała p. Le Gras wielkiej przykrości. Biskup z Belley, który miał wygłosić w Paryżu kazanie adwentowe i na którego przyjaźń liczyła, doznawszy przeszkody, nie przyjechał. Zawód ten był dla niej tem dotkliwszy, że mąż jej zapadał coraz bardziej i przewidywano bliską jego śmierć. Biskup Camus pocieszał ją listownie zachęcając do zgadzania się z wolą Bożą, która czyni wszystko miłem. Biedna p. Le Gras miała rzeczywiście wiele trudu z pielęgnowaniem męża, który pod wpływem cierpienia stał się zgorzkniałym i miewał chwile wielkiego przygnębienia. — Nie wiedząc o tem, przechodziła szkołę przygotowującą ją do powołania Siostry Miłosierdzia. Biskup Camus, jakby w przeczuciu tego, pisze do niej: „Ubolewam, droga Siostro" nad usterką duchową, spowodowaną chorobą twego męża, Oto twój krzyż! Nie sprawia mi to przykrości, widzieć go na ramieniu miłośnicy krzyża. Nie brak ci sprawności, dobrych rad, książek, ani rozumu, byś umiała go nieść dobrze. Daj Boże, aby ci nie brakło odwagi"!

Rok 1624 miał być decydującym w życiu Ludwiki, bo miał jej dać podporę i kierownictwo, przez które jej wielka miłość Boga i bliźnich stała się tak owocną. — W tym bowiem czasie przeszła pod kierownictwo duchowe ks. Wincentego a Paulo, który podjął się prowadzenia jej duszy. To pierwsze zetknięcie się dwóch dusz, jakby stworzonych do wzajemnego zrozumienia się, mające pociągnąć za sobą tak wielkie następstwa dla dobra dusz i niesienie ulgi biednym i chorym, musiało być zapewne nacechowane wielką prostotą, lecz pozostało zupełnie nieznanem. — O tem poucza nas książka p. t. Bł. Ludwika de Marillac, wydana w r. 1931.





Z pamiętnika neofitki

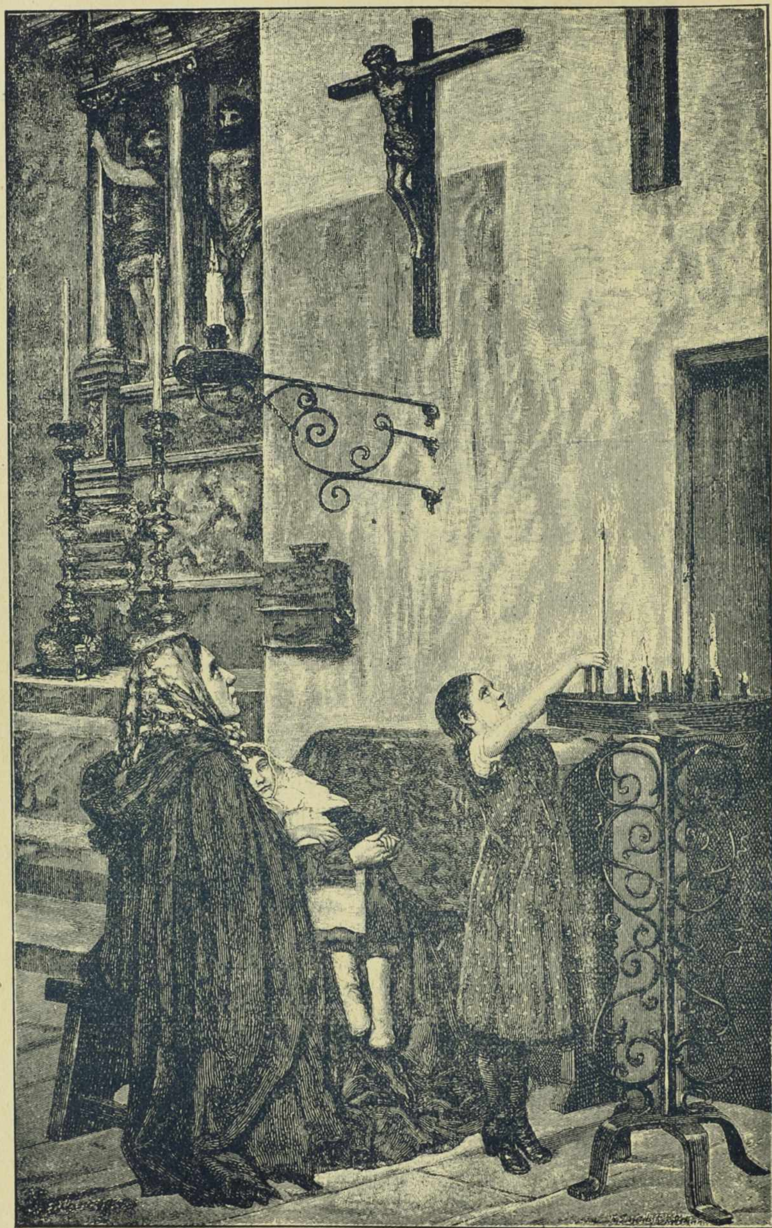
A teraz parę słów o tem, co się w domu działo. Jak rodzice spostrzegli, że mnie niema, okropnie się zmartwili i poczęli wszędzie szukać. Na wszystkie strony była wysłana obława za obiecaną nagrodą, o ile mnie złapią i odprowadzą do domu. Sprawa szła tak prędko, że na drugi dzień już poszukiwano mnie w Lublinie we wszystkich urzędach i natrafili na trop tego mojego opiekuna. Chcieli go zabić, aż się musiał ukrywać. Co się działo przed domem, to trudno opisać, taka była rozpacz rodziców. Dowiedzieli się, że jestem w Lublinie, więc skierowali tam wszelkie starania, żeby mnie odebrać, bo byłam małoletnia. Powiedzieli, że mnie namówiono i do tego, że okradłam rodziców, bo zabrałam wszystką biżuterję. W całym Lublinie między żydami aż się trzęsło. Niepokój był do tego stopnia, że ledwie jedną noc przenocowałam u państwa Borysiewiczów i zaraz na drugi dzień, przeprowadzona zostałam do pań Wojciechowskich, które mieszkały przy klasztorze Dominikańskim. Te panie były bardzo dobre, religijne, zajęły się mną, uczyły pacierza, katechizmu, dały mi imię Zosia. Czułam się bardzo szczęśliwa, ale cóż, kiedy lotem błyskawicy żydzi dowiedzieli się o mojem miejscu zamieszkania, zaczęli zaglądać do okien, więc te nowe opiekunki na cały dzień prowadziły mnie do kościoła i tam w kaplicy Matki Boskiej przesiadywałam. Gdy mi przynosiły jeść, jadałam na schodkach ambony albo w kąciku kaplicy, a na noc wracałam do tych pań. Ale i to doniosło się do żydów, więc pilnowali na korytarzu i nawet wchodzili do kościoła. Panie zatem obmyśliły inny sposób: zamykały mnie w klasztornej piwnicy i tam jedna z nich przychodziła i uczyła mnie do chrztu, a trzeba było się spieszyć, bo nowe niebezpieczeństwo groziło. Przyznam się, że kiedy byłam sama zamknięta w piwnicy strach mnie przejmował, ciągle mi się zdawało, że z sąsiednich piwnic coś do mnie wyłazi,

naturalnie szczury, myszy, żaby i różne robactwo ciągle łaziło, tak, że uprzykrzyło mi się to bardzo. Poprosiłam więc tę panią o zmianę mieszkania, tembardziej, że piwnice były bardzo wilgotne, więc zaczęłam mizernieć. Martwiłam się też ciągle co ze mną będzie, bo prześladowanie srożyło się okropnie. Panie obmyśliły, żebym jakiś czas przebywała na strychu, jednak nie nad klasztorem, tylko nad chlewkami w podwórzu, tak żeby nawet służba nie wiedziała. Tam przynoszono mi jeść i uczyłam się katechizmu, a do mieszkania tych pań na noc szłam na czworakach, bo panie bały się, że mnie kto zobaczy, gdyż cały klasztor stale był oblężony przez żydów, gapiów a także przez płatnych szpiegów. Ale i takim względnym spokojem nie długo dano mi się cieszyć, bo ojciec mój poruszył wszystkie sprężyny aby mnie wydostać. Powiedział, że cały majątek straci a nawet i życie, aby tylko mnie zobaczyć i z moich ust usłyszeć wyraźnie, że ich się wyrzekłam, bo nie wierzył, że sama chcę się ochrzcić, tylko, że mnie zmuszają i myślał, że jak ojca zobaczę, to napewno wrócę do domu, poruszył więc władzę świecką i duchowną. Do biskupa podał prośbę, że nic nie chce, tylko mnie zobaczyć. Najprzód przyszło rozporządzenie, żebym się stawiła sama do jakiejś kancelarji i wytłómaczyła się, dlaczego zabrałam biżuterję. Rada nie rada muszę iść. Przebrali mnie jak panią, z woalką i zaprowadzili do tego urzędu. Jakiś pan, nie pamiętam już teraz kto był, zdaje mi się, że sędzia śledczy, pyta się mnie dlaczego zabrałam biżuterję. Powiedziałam, że dlatego, bo mama często mówiła, że wszystko moje i często mnie w to ubierała, mówiła że mi w tem ładnie, a ja bardzo lubiłam stroić w te świecidełka, więc wyjeżdżając zabrałam jako swoją własność, ale o ile rodzice sobie tego życzą, mogę im to wszystko darować. Wyrzekam się tego złota dla miłości tej wiary, którą sobie obrałam, tembardziej, że wiara katolicka nie ceni sobie złota i nie chce nic odemnie, tylko żebym była dobrą katoliczką i tak zakończyłam:

— ,,Proszę więc bardzo pana powiedzieć moim rodzicom, niech mnie nie niepokoją, bo nie wrócę do nich za żadne skarby na świecie, a to wszystko proszę im oddać, tylko zostawiam sobie jedne kolczyki, korale i jeden pierścionek, więcej nic, resztę wszystką oddaję i proszę powiedzieć im jeszcze, że jest mi bardzo dobrze, jestem szczęśliwa i zdrowa".

Pan sędzia pyta się:

— ,,A zobaczyć się z rodzicami nie chcesz?".



Gdy matka o zdrowie dziecka prosi...

Ja mówię:

— „Nie“.

Więc już skończona sprawa, powiedziałam dowidzenia i odchodzę. Pan Bóg dał mi taką łaskę, że wszyscy byli dla mnie przychylni, nawet i sędzia chociaż był suto opłacony od ojca, a jednak przychylił się do mojej prośby, bo jak się potem dowiedziałam, ojciec mój umówił się, że jak będą z sędzią rozmawiać, to żydzi wejdą i zabiorą mnie jak swoją, bo byłam małoletnia. Tymczasem Bóg inaczej pokierował całą sprawą.

Mój ojciec jednak nie dał za wygraną, jak sobie postanowił mnie zobaczyć, tak wszelkiemi środkami dążył do tego. Ponieważ prosił Biskupa, więc Biskup wydał rozporządzenie, żeby mnie koniecznie pokazać rodzicom, abym ja sama im powiedziała, że mnie nikt nie namawiał, tylko ja sama pragnę zostać katoliczką, a o ile tego nie wypełnię, nie wolno mnie ochrzcić. Ksiądz Przemyski miał tę misję przeprowadzić. Znowu nowy kłopot, gdzie to widzenie urządzić i jak, żeby mnie nie porwali gwałtem, bo żydzi chcieli tak bić. Przebrano mnie tym razem za wiejską dziewczynę, z tłómoczkiem na plecach i dwie dziewczyny zaprowadziły mnie do klasztoru Bernardynek, naturalnie, uprzedzono je o wszystkiem i pozwoliły mi przyjść. Każda z tych zakonnic uściskała mnie, pobłogosławiła i napewno modliły się za mnie te święte dusze o Łaskę wytrwania. Szczegółów nie będę opisywać, tylko to, że jak zobaczyłam rodziców rzucających się do moich nóg i płaczących, to myślałam, że mi serce pęknie z żalu, ja również strasznie płakałam, rzuciłam się ojcu na szyję i krzyczałam:

— „Nie mogę! nie mogę!“

A ojciec mówi:

— „Dziecko drogie, kto się będzie tobą opiekował?“

A ja wołałam z całych sił.

— „Pan Bóg będzie się opiekował, nie bójcie się“.

Scena była straszna, zakonnice płakały i wszyscy, którzy byli świadkiem tego, i teraz gdy to piszę, mimowoli płaczę. Widzenie skończone. Zakonnice zabrały mnie i położyły na łóżko prawie nieprzytomną... tak byłam tem przejęta, że parę godzin nie mogłam słowa przemówić. Później uczułam radość wewnętrzną tak wielką, że trudno opisać. Zakonnice cieszyły się bardzo, bo wątpiły, czy zdołam się oprzeć widząc ojca tak okropnie proszącego i wogóle całe to przejście. Ale Pan Jezus dał mi tę łaskę wielką, na którą wcale nie zasłużyłam, ale pewnie dla zasług tych świętych ludzi,

którzy mi w tem pomagali. Ja jeszcze wtenczas nie rozumiałam tej wielkiej doniosłości sprawy Bożej, jednak jakaś nadzwyczajna siła trzymała mnie, że się nie cofnęłam. Widocznie Bóg tem kierował, bo sama własnemi siłami nic bym nie zrobiła.

W parę dni po tem widzeniu się z rodzicami odprowadzono mnie z powrotem do pań Wojciechowskich, które mnie przygotowywały do chrztu św. Po drodze przechodziłam koło rodziców, ale że byłam przebrana za wieśniaczkę, więc mnie nie poznali, mnie zaś serce tak biło, że myślałam, że mi wyskoczy jak koło nich przechodziłam.

Panie powiedziały, że teraz trzeba się spieszyć, żeby mnie jaknajprędzej ochrzcić i wywieźć do Warszawy, bo im się już naprzykrzyły te ciągłe najścia żydów i ich różne pomysły. Chociaż nie umiałam jeszcze dobrze katechizmu, ale rozumiałam i orjentowałam się dobrze, więc naznaczono dzień na egzamin. Ks. Przemyski przyszedł i zadawał pytania, a ja odpowiadałam. Po egzaminie Ks. Przemyski powiedział, że pojadę do Warszawy, tam ma znajomą Siostrę Miłosierdzia i do niej mnie skieruje, a ona dalszem wychowaniem mojem się zajmie. Tego wszystkiego nie rozumiałam, bo nigdy nie widziałam Sióstr Miłosierdzia, więc mi to było obojętne, tylko zasmuciła mnie bardzo myśl rozstania się z temi, z któremi się zżyłam przez te 6 tygodni, to ciągłe odrywanie się od znajomych, to ból nie do opisania. Pani Wojciechowska pyta się mnie:

— Zosieczko, — bo tak mnie nazywano przez te 6 tygodni, — jakiebyś chciała imię? Wybierz sobie, bo jutro popołudniu będzie chrzest.

I zaczyna wymieniać różnych świętych, tak że nie wiedziałam co wybrać, ale gdy wymówiła „Bronisława", zaraz krzyknęłam:

— Tak, niech się nazywam Bronisława, to mi się najlepiej podoba!

Do chrztu byłam ubrana biało, w welonie, jak do ślubu, cieszyłam się bardzo. Chrzcił mnie Ksiądz Dominikanin, matką chrzestną była pani Paczyńska, bardzo pobożna osoba, a ojcem pan Strzałkowski, bogaty kupiec z Lublina. Kościół był zamknięty, było tylko parę osób zaufanych. Szczęśliwa płaczę z radości i wszyscy ze mną podzielają tę radość wielką.

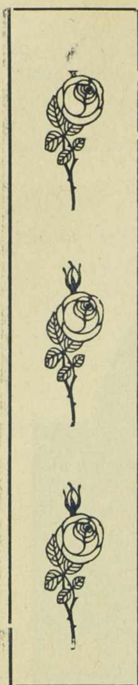
Tak ziściły się moje pragnienia, doszłam do celu, do którego dążyłam.

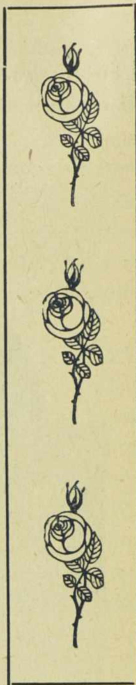
Do tego pamiętnika dodamy, że szlachetna ta dusza dobrze skorzystała z łaski chrztu św. Poświęciła się później na służbę Bożą

i świątobliwą śmiercią zakończyła obfite w dobre uczynki życie. Pamiętnik zaś ten napisała z rozkazu swoich przełożonych. E



Św. Apolonja, panna i męczenniczka, patronka od bólu zębów.





X. Wilhelm Ciemała, Misjonarz w Chinach.

Z pielgrzymki do Lourdes

Kościół, w średnim wieku, był otwartą księgą, skąd pobożni chrześcijanie czerpali środki na drogę życia.

Taką księgą otwartą jest również Lourdes. To więcej, aniżeli kościół. To wspaniała świątynia, której nawą główną — dolina, niebo kopułą, góra — kolumną świętości — bogatem tabernakulum.

Nie każdemu jest dane, by ten przybytek przez naturę w skale wykuty zwiedzić, trudno więc nie podzielić się wrażeniami tymi, którzy pielgrzymki doń odbyć nie mogą, a przypomnieć go tym, którzy go w życiu widzieli.

Z Paryża wyjechałem 1. 5, wieczorem 1932 r. Jedziemy w kierunku południowym na Lyon, Avignon, Tarasion; stąd na zachód. Pociąg mknął szybko, mijając małe stacyjki. Wzrok nasz przerzuca się do wieżyc kościołów, wysokich murów, kamienic i ulic miasta, do małych domków i chat wieśniaczych, do schlubnych starych, czystych miasteczek.

Noc późna, ale jasna i cicha. Pociąg dosyć szybko wpada w podziemne przejścia, jakby chciał się ukryć przed jakimś pościgiem. Tylko co wynurzył się z jednego przekopu, wpada w drugi, stąd w wagonach duszno, bo dym z parowozu wciska się w każdą szczelinę.

Podróż na ogół nudna. Dopiero na drugi dzień popołudniu stała się miłą, gdy przed nami wychyliły się nagle kamienne olbrzymy, które zda się zbudziły się ze snu. To szczyty Pirenejów ukazały się z daleka, zamglone, potężne, ponure. Przez liczne tunele pociąg coraz wyżej pnie się w górę, sapiąc ze zmęczenia. Im bliżej Lourdes, tem góry ukazują się wspanialsze.

Oto dworzec. Pociąg zatrzymuje się. Jesteśmy w Lourdes o godz. 18.30. Na placu przed dworcem ożywienie wielkie. Tu czekał na nas autobus z hotelu ,,św. Tomasza". Ruszamy. Ulicami toczą się liczne samochody, wozy zaprzężone w muły. Wszędzie pełno sklepów z wyrobami pamiątkowemi. Po kilku minutach jesteśmy na miejscu.

Hotel św. Tomasza znajduje się wysoko nad brzegiem rzeki Gary. Stąd prześliczny widok na bazylikę, nawet i na miasto.

Leży ono u stoków niebotycznych gór pirenejskich, nad rzeką Garą, w departamencie wyższych Pirenejów, dawniej mało znane, a dziś głośne na cały świat. Jest jakby kluczem Pirenejów. Okolica miejscami ponura i dzika, miejscami zachwycająco romantyczna. Skały dzikie, ocienione gajami, błonie zielone, winnice uzupełniają ten przepiękny krajobraz. Za miastem, w cieniu drzew, z nieprzystępnych szczytów gór spadają z szumem liczne strumyki, do rzeki Gare.

Bazylika zaś, śmiało rzucona na szczycie skał Massabielskich, wznosi wysoko swe wieżyce w niebiosa... Obszerne to wzgórze, niegdyś urwiste i zarosłe, gdzie noga górala z trudnością utrzymać się mogła, dziś przybrało wygląd wdzięczny, przyjemny, ożywiony. Z prawej strony, u podnóża bazyliki, płynie dobrze uregulowana rzeka Gave, której nadbrzeża ładnie zrównane, tworzą prześliczne trawniki, i długą aleję wysadzaną drzewami i najpiękniejszemi kwiatami.

Tak wygląda Lourdes z lotu ptaka.

Wypocząwszy nieco po 20-to godzinnej drodze, wychodzimy z hotelu na zwiedzenie bazyliki wraz z otaczającemi ją świętościami.

Przystajemy na wspaniałym moście, który jest niejako bramą, otwierającej się przed nami malowniczej doliny. Całą świątynię, imponującą rozmiarami, wraz z otaczającemi ją parkami, widzimy jak na dłoni. Stąd oko ogarnia dokładnie śliczne cieniste ścieżki ogrodowe, powiększej części szerokie, rozchodzące się w różne strony. Po bokach rosną drzewa i krzewy z dość obszernemi trawnikami.

Posuwamy się naprzód i śmiało przechodzimy przez solidny portal z kutego żelaza, bardzo ozdobny w swej prostocie i jesteśmy już w samej posiadłości Przeczystej Dziewicy. Na wstępie zaraz

uderzają nasz rozmarzony wzrok dwie postacie, jakby w kamień zaklęte.

Z jednej strony, to anioł Gabrjel wita pielgrzymów pozdrowieniem, które pierwszy wyrzekł przy Zwiastowaniu, a teraz palcem wskazuje na otwartą księgę, w której widnieje tenże sam napis: Ave Maria. I odtąd podczas entuzjastycznych procesyj t. zw. aux placuleaux, wznoszą się te nieustanne „Ave" jako najcudniejszy koncert do tronu Marji.

Z drugiej strony św. Rafał, anioł pielgrzymów, trzymający w ręku laskę pielgrzym i przypominający wszystkim, którzy przychodzą do Lourdes, że pielgrzymka to nie czcza przyjemność, to akt modlitwy i pokuty. Stoi więc tutaj jako echo zleceń Niepokalanej wypowiedzianych do Bernadetty: „Pokuty, pokuty, pokuty". . . . . , którą trzyma w ręce i której użył jako lekarstwo dla oczu starego Tobjasza, jest symbolem wielkiej ufności dla chorych i strapionych i wlewa im w serce nadzieję, że i oni znajdą uzdrowienie ze swych dolegliwości w cudownem źródle.

Opodal wznosi się na piedestale bronzowa statua św. Michała Archanioła; ten depcząc swą zwycięską stopą smoka piekielnego, głosi znowu, że nieprzyjaciel Boga i dusz niema prawa zbliżać się do tego świętego sanktuarjum.

To wszystko razem tworzy portam angelicam, bramę aniołów. Nasyciwszy wzrok tą pierwszą pięknością, posuwamy się zwolna naprzód. Nagle przystanęliśmy zdumieni. Przed nami ukazuje się długa, niekończąca się procesja, t. zw. aux plaubeaux. Niezliczone rzesze ze świecą w ręku kroczą skupieni, śpiewając po flamandzku: „Po górach, dolinach" a potem to wiecznie powtarzające się: „Ave, ave, ave Maria, ave, ave, ave Maria". Z tysiąca piersi wydobywały się te pieśni hołdu i uwielbienia dla Najśw. Panny, a echo ich rozlegało się wokoło, wypełniało pola i okoliczne lasy. Długo wpatrujemy się w to nadziemskie zjawisko, a dusze nasze owładnęły mimowolnie nadprzyrodzone uczucia. W ręce trzymamy ciągle różaniec, przesuwając pobożnie paciorki w palcach. Modliliśmy się gorąco, a każdy nasz ruch przedstawiał naprzemian to podziw, to radość.

Dostaliśmy się wreszcie na plac przed górnym kościołem, a tymczasem procesja, obszedłszy dokoła esplanadę, zbliża się powoli do bazyliki i ustawia się szeregami u jej wejścia. Radosne uniesienie tłumów wzmacniały się teraz coraz więcej, a my jako prawdziwi pokutnicy czuliśmy radość serca i tę wieczną radosną procesję, w której po przejściu z tego świata, weźmiemy udział w niebie.

Wtem odzywa się głos dzwonka i wszystkim pieśń zamiera na ustach. Dwu księży w komżach, stojąc na najwyższym stopniu, przemawia do cisnącego się ludu. Rozwarte oczy słuchaczy, natężone, nieruchome, zapewniały nas o ich zachwycie i istotnem szczęściu. Ja i moi towarzysze byliśmy ogromnie wzruszeni; powstrzymaliśmy oddech, aby dosłyszeć słowa przemawiających kaznodziejów, lecz, niestety, — dla nas pozostały one niezrozumiałe. Ożywiliśmy się

bardzo, gdy jeden z księży na zakończenie swego przemówienia zaintonował „Credo" gregorjańskie. Lud natychmiast podchwycił nutę i tak już wszyscy razem złączeni, z jedną pieśnią na ustach, z radosną łzą w oku, wznosiliśmy swe pienia do tronu Boga i Marji.

Tłumy się rozchodzą, jedni podążają do bazyliki, inni do groty, jeszcze inni w nadziemskim nastroju wracają do swych chatek. My za przykładem tych ostatnich, z ciążącemi jak ołów głowami, spie-



Św. Bernadetto, módl się za nami.

szymy do naszego hotelu, by nazajutrz wczesnym rankiem podążyć do groty.

Na drugi dzień czas był prześliczny. Majowe słońce wysoko jaśniało na niebios błękicie i było bez chmurki. Przyroda gór i błonia w prześliczne, różnobarwne przystrojone kwiaty, zdawały się być dzisiaj jeszcze piękniejsze.

W taki to pogodny dzionek ruszamy do bazyliki, żeby, odprawiwszy mszę św., jak najprędzej zobaczyć grotę, tak drogą sercu każdego katolika... Z wielkiem wzruszeniem oczekiwaliśmy tego momentu.

Ruch na drodze do groty jest ciągły. Ludzie wszelkiego stanu i wieku krążą tu jakby na ulicach miast najludniejszych. Wszyscy jacyś odmienieni, z uśmiechem tryumfu na ustach. Znać, że Niepokalana ma ich w swej pieczy.

Jesteśmy przed grotą. Któż opisze wzruszenie, rozrzewnienie, radosne upojenie serc, że po tylu trudach, tylu przeszkodach, nadszedł wreszcie dzień, w którym ziściły się nasze pragnienia młodzieńcze! Łzy szczęścia, wdzięczności i miłości płynęły z oczu każdego!

Wejście do groty z dołu zamyka piękna krata. Składa się ona z 3-ch części. Na poziomie ma kształt ramion, 7-8 metrów szerokości, 5-6 metrów wysokości, 6.50 głębokości. Cośkolwiek na prawo ponad nią widać dwa podłużne wydrążenia, przez które przedziera się światło do dolnej groty. W jednym z wydrążeń stoi figura Matki się Bernardetce, gdy powiedziała do niej: „Jam jest Niepokalane Boskiej, tak Ją przedstawiając, jak wyglądała w chwili objawienia Poczęcie!"

Na sobie ma białą szatę, jasno błękitna wstęga, otaczając Jej biodra, spada lekko w dwa końce do stóp, ręce złożone na piersiach, na prawej ręce różaniec, oczy wzniesione w niebo, pełne szczęścia niebieskiego.

Kiedy tak patrzymy na tę figurę, zdaje nam się, że to żywa postać niebieskiej Pani staje przed nami. Artysta umiał wlać w Nią tyle powagi i boskości, tyle majestatu, że godzinami można stać przed Nią, nie mogąc się widokiem tym nasycić. Mimowoli dusza nastraja się poważnie, zwolna zginają się i kolana, a ręce składają się do modlitwy. Z oczyma wlepionemi w tę nadziemską postać, przesuwamy perełki różańca i każdy na swój sposób zanosi do Niej swe gorące prośby.

Niechaj drudzy proszą sobie o zdrowie, dostatki i doczesnych interesów pomyślność; ja zaś o to proszę, co się Tobie podoba, cobyś chciała u mnie widzieć. Jesteś pokorna — wyproś dla mnie pokorę i zaparcie siebie samego. Byłaś w przeciwnościach i trudach tego żywota cierpliwa, wyproś dla mnie cierpliwość. Całem sercem kochałaś Boga, wyproś dla mnie łaskę miłości Bożej. Dla bliźnich litościwą byłaś, wyproś dla mnie, iżbym wszystkich kochał. Zawsze słuchałaś tego, co chciał Pan Bóg, wyproś dla mnie łaskę poddania się woli boskiej we wszystkiem. Słowem — O Matko Miłosierdzia, wyproś dla mnie, iżbym był dobrym świętym apostołem Twojego najukochańszego Synaczka.

Takie same modły zanosiliśmy do Niepokalanej za tych wszystkich, którzy w czemkolwiek byli nam pomocni w naszej wyprawie misyjnej.

Pociągnięci przykładem innych z paciorkiem w dłoni, wchodzimy do groty, by złożyć pocałunek wdzięczności na skale, gdzie Najśw. Dziewica raczyła stawić Swe Święte stopy. O! ileż pocałunków musiało na niej spocząć, kiedy zdołały zetrzeć chropowatość skały. Jakie zaś zmiany dusza przechodziła, trudno opisać. To

tylko wiem, że z groty, tego tronu Marji, wyszedłem inny, odmieniony, pełen postanowień na przyszłość.

Obchodzimy dokoła śliczny ołtarz, obok którego na dwóch ogromnych pająkach dniem i nocą żarzą się płonące świece. Jeszcze jedna nie zdołała się wypalić, a już na jej miejsce pobożni pątnicy składają całe stosy. Można się budować z tej żywej wiary i ofiarności tego prostego ludu.

Za ołtarzem spostrzegamy zakręt w skale i tu w jego zagłębieniu wierni składają listy ze swemi pragnieniami, prośbami. Jest ich już tam pełno, a ciągle jeszcze nowe napływają. A o tem oddaniu, o tem polecaniu się opiece Niepokalanej, o tych prośbach ze łzami zanoszonych, tylko Ona wie; lecz było Jej to zapewne milsze, niż wszystkie dary, bo to była wiara dzieci przychodzących do Matki w strapieniu po pociechę i ratunek.

Tuż obok — tryska święte źródło; trzema rurami dostarcza ono cudownej wody. Płynie ona do obok urządzonej sadzawki, pokrytej namiotem, aby tu chorzy swobodnie obmywać się mogli. Kosztujemy tej świętej wody, powtarzając pobożnie przepisane westchnienia, które zwykło się podczas tej czynności odmawiać:

„Niech będzie pochwalone święte i Niepokalane Poczęcie Najśw. Panny, Matki Bożej".

„Matko lurdeńska, módl się za nami".

„Matko moja, zmiłuj się nad nami".

„Święta Panno w Lourdes objawiona, uzdrów nas dla miłości i chwały Trójcy Przenajświętszej".

„Święta Panno w Lourdes objawiona, uzdrów nas dla nawrócenia grzeszników".

„Uzdrowienie chorych, módl się za nami".

„O Marjo bez grzechu Poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy".

Orzeźwieni tym napojem świętym, robimy miejsce innym, którzy nie z mniejszą wiarą i ufnością garną się do tej „ambrozji" niebieskiej.

Wychodząc z wnętrza groty, podziwiamy na sklepieniu rzędami porozwieszane kule i kije, na których niegdyś ułomni się wspierali, a teraz opowiadają wiernym o tysiącach i tysiącach uzdrowień, o tysiącach i tysiącach łask otrzymanych za przemożną przyczyną Niebios Królowej.

Tymczasem tłumy się zwiększają i zapełniają plac przed grotą, bo ma się zacząć msza św. przed ołtarzem Niepokalanej. Na Jej nabożeństwa garną się wszyscy, którzy Matkę Bożą kochają i Ją Niepokalanie Poczętą obrali sobie za Opiekunkę. A trzeba wiedzieć, że miljony rok rocznie przybywają ze wszystkich stron świata, aby u stóp Matki wyprosić sobie i drugim łaski Boże. Co kto ma, składa Jej w ofierze: kwiaty, dary, a najczęściej i najgłośniej pieśni żywe, echa miłości dziecięcej. Wszystko jest tu na usługach Marji: słońce, księżyc, gwiazdy, pobożni klęczą rozmodleni, kapłani z pokorą zbliżają się do swej Królowej i składają Jej hołd i uwielbienie.

Czuliśmy się tutaj tak dobrze, że chciałoby się pozostać na zawsze w objęciach swej Matki. Lecz pozostaje nam już tylko dwie godziny czasu do wyjazdu. Odbieramy przeto pożegnalne błogosławieństwo Marji przez ręce kapłana i z sercem pełnem zadowolenia, z radosną łzą w oku, opuszczamy grotę, to prawdziwe oblicze nieba i raju.

Opuściwszy to czcigodne i święte miejsce, podążamy w cieniu drzew i akacyj szeroką wygodną ścieżką w wężykowatych zakrętach do bazyliki.

Uczucie zdziwienia ogarnia nas na widok tej świątyni z najpiękniejszych marmurów, a tak wielkiej, iż obejmuje cały wierzchołek gór massabielskich, a tak wspaniałej, jak tylko genjusz ludzki mógł wymarzyć dla swej Królowej, która się tu objawiła.

Przestąpiwszy próg świątyni widz nie wie, kędy pierwej swój wzrok i swe kroki skierować. Staje jakby osłupiony. Całe wnętrze olśniewa, budzi zachwyt, i przykuwa uwagę. Oto oczom naszym przedstawia się olbrzymia nawa, przepełniona światłem, które wpadając z wysokich okien, całe wnętrze Kościoła uwesela, cudnie łamie się i odbija. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, zaczynamy następnie spostrzegać przecudne mozaiki, piękne filary, śliczne ołtarze, przybrane w wiosenne kwiaty, obrazy i figury z nadzwyczajnym smakiem estetycznym wzniesione. — A wszystko razem tworzy harmonję, architektoniczną całość.

Tłumy wiernych, którzy ciągle tu klęczą i pobożni, napływający ze wszystkich stron świata i wszystkich stanów, uszczęśliwieni tem, że mogą się na tem świętem miejscu pomodlić za siebie i drogie sercu osoby, wszystko to nastraja mimowoli duszę do powagi i nabożeństwa.

Jeszcze kilka minut czasu pozostaje. Ruchem więc przyspieszonym biegniemy na Kalwarję, żeby stamtąd choć raz spojrzeć na Lourdes i pożegnać je. Tu i tam gustowne łąki w kwiaty przybrane, drzewa nieznane, stacje Drogi Krzyżowej artystycznie wykonane. A ciche serdeczne westchnienia, wyrywające się z dusz naszych, do cierpiącego Synaczka Marji, niech świadczą o religijnym nastroju ducha.

Pełni wrażeń i wspomnień opuszczamy Lourdes, żegnając wszystkie drogie pamiątki. Jeszcze raz ogarniamy myślą bazylikę, grotę, aby ję na zawsze w pamięci zachować.

Za nami już Lourdes, a w duszach niezatarte wspomnienie.

Bardzo prosimy o łaskawe nadsyłanie prenumeraty tak bardzo potrzebnej do ostania się naszych dzieł! Za każdy grosz serdecznie dziękujemy i obiecujemy stałą pamięć w modlitwach.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.
Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz.

Uzdrowienie chorych

Warzsawa, dn. 29 listopada 1933 roku.

Mam lat jedenaście. Przez całe moje życie ciągle zapadałam na zdrowiu. W początkach maja uczułam ból w prawym boku, po paru dniach, ból się zaczął wzmagać, tak, że nie mogłam już chodzić. W dniu 10 maja umarł mi tatuś. Gdy po południu przyszedł doktór rządowy spisać akt zejścia, mamusia poprosiła, aby i mnie zbadał. Doktór przepisał mi lekarstwo i kazał czekać skutków do trzech dni. Ponieważ ja należę do Sodalicji Marjańskiej Młodzieży Szkolnej, w dniu tym przyszedł ks. Dyrektor, aby złożyć kondolencję mojej mamusi. Widząc, że ja mam silną gorączkę, skierował do mnie znajomego lekarza. Gdy ten przyszedł, kazał jaknajśpieszniej umieścić mnie w szpitalu, twierdząc, że jest to silny atak ślepej kiszki. Tego samego dnia brat z siostrą i koleżanki z Sodalicji przenieśli mnie do Szpitalika Dziecięcego przy ul. Kopernika. Lekarze orzekli, że stan jest bardzo ciężki, bo utworzyła się już ropa.

Po dziesięciodniowej obserwacji zrobiono mi operację; ale jak się okazało, nie była to ślepa kiszka, tylko wrzód na otrzewnej. Po dwumiesięcznej kuracji powróciłam do domu, lecz nie wolno mi było jeszcze chodzić. W polowie lipca stan zdrowia mego znów się pogorszył i lekarze orzekli, że utworzył się wrzód z drugiej strony. Stan zdrowia mego z każdym dniem się pogarszał i w pierwszych dniach sierpnia umieszczoną zostałam w szpitalu SS. Elżbietanek. Ponieważ operacji robić nie można było z powodu ropy w kiszkach, więc zostawioną byłam na łaskę losu, lub niełaskę. Ze zdrowiem mojem było codzień gorzej tak, że lekarze nie mieli już żadnej nadziei utrzymania mnie przy życiu.

Cierpiałam okropnie i chwilami zdawało mi się, że nie przeżyję tych cierpień; a wtedy przyszedł mi z pomocą nasz Ks. Dyrektor Sodal. Marjańskiej. Przyniósł mi słowa pociechy, a co najważniejsze wodę z Lourd. W dniu tym rodzina moja, a także wszystkie koleżanki z Sodalicji z Ks. Dyrektorem, zaczęli odprawiać Nowennę do Matki Najśw. Po pierwszem wypiciu wody z Lourd gorączka spadła, a stan zdrowia mego z każdym dniem stawał się coraz lepszy, tak, że po pewnym czasie doktorzy pozwolili mi wstać. Lecz rana po operacji nie została zagojona i lekarze orzekli, że się nie zrośnie, chyba po drugiej operacji, której będę się musiała poddać. Ja jednak ufna w pomoc Matki Najśw. modliłam się wierząc, że Ona mnie nie opuści i zupełnie zdrowie mi powróci. I oto pewnego dnia rana zupełnie się zagoiła i czuję się zupełnie zdrową. Ponieważ obiecałam, że gdy wyzdrowieję ogłoszę publicznie podziękowanie Matce Najśw., za cudowne uzdrowienie, więc czynię to niniejszem i polecam się dalszej Jej opiece. **Marja Świtalska.**

Sodaliska.

Oświadczenie niniejsze, o stanie zdrowia Marji Świtalskiej oraz cudowne jej uzdrowienie w całej osnowie potwierdzam.

Ks. Paszyna, Misjonarz.

W Redakcji „Roczn. Marjańskiego"
Kraków, Stradom 4,
są do nabycia następujące książki i nuty:

Bolesna Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa, podług rozmyślań Anny Katarzyny Emmerich. Brosz. 2·— zł. opraw. 3·— zł.
Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego, oraz Nowenna za dusze w czyśćcu cierpiące. Brosz. —·80 zł.
Chwała Boża, książeczka do nabożeństwa. Opr. w płótno 1·— zł.
Cudowny Medalik, historja objawień Najśw. Marji P. Siostrze Miłosierdzia, Katarzynie Labouré. Brosz. —·50 zł.
Droga do życia pobożnego „Filotea", św. Franc. Salezego. Brosz. 2·— zł., opraw. 3·— zł.
Dusza przy żłóbku Chrystusowym. Opraw. —·80 zł.
Listki Żywej Róży, czyli Żywy Różaniec N. Marji Panny. —·50 zł
Miesiąc luty—Lourdes, zawiera historję objawień Najśw. Panny Brosz. 1·20 zł.
Miesiąc św. Józefa (marzec), zawiera krótkie czytanki o życiu św. Józefa. Opraw. 3·— zł.
Miesiąc Marji (maj), czyli rozmyślania o Niepokalanem Sercu Marji, z przykładami. Brosz. —·80 zł.
Miesiąc czerwiec, zawiera 33 czytanek o Najśw. Sercu P. Jezusa Opr. 3· — zł.
Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo Opr. 2·50 zł.
Nabożeństwo na Wielki Post. Gorzkie Żale, Droga Krzyżowa, Godzinki i Pieśni. Cena —·30 zł.
Nabożeństwo do Męki Pańskiej opr. 1·80 zł.
Naśladowanie Chrystusa Pana, Tomasza a Kempis. Opr. 3.— zł.
Nowenna do Najśw. Serca Jezusowego. —·80 zł.
Nowenna do Matki Boskiej Bolesnej. —·70 zł
Nowenna do św. Wincentego a Paulo —·60 zł.
Nowenna do św. Józefa. —·70 zł.
Przewodnik grzeszników. Brosz. 4·50 zł. opraw. 6·— zł.
Skarb duszy, książeczka do nabożeństwa dla wszystkich stanów. Oprawna w płótno 2·— zł.

„Uczta święta" czyli **o częstej Komunji św.** ks. de Ségur. —·80 zł.
Szkoła Chrystusowa, książeczka do nabożeństwa dla dzieci Opr. w płótno 2·00 zł.
Cudowny Medalik — studjum historyczne. Wyd. II. 4·—zł.
Błog. Ludwika de Marillac – Panna le Gras. Najnowszy i najlepszy żywot 3·30 zł.
„Wielbmy Pana", książeczka do nabożeństwa (dla panien). Opr. w płótno, brzegi czerw. 3·— zł. w płótno, brzegi złocone 4·— zł.
Zbiorek modlitw. Opr. w płótno, brzegi czerw. 1·50 zł.
Żywot św. Wincentego a Paulo przez ks. bisk. Bougaud, z wizerunkiem Świętego. Opr. w płótno 6·— zł., broszur. 4·— zł.

X. Siedleckiego, 500 pieśni na 1 i 2 głosy. Wydanie Jubileuszowe 1878-1928. Opracowali X. Wendelin Świerczek i B. W. Walewski w oprawie tylko 4.— zł.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

